

Rozdział III.
**O Zwierzchności y Rządzie ktorego w tey
Ziemi swojej między soba przestrzegają.**

Isländerowie nawyższą po Bogu Zwierzchność nád sobą mają Krolá Dunskiego/ ktory ich już od dawnych czasow w swoiey w ładzy ma/ y Dźiedzicznym ich Pánem zostawa: Mały jednak z tąđ pożytek odnosi/ dla tego iż się tám áni Srebro áni złoto nie rodzi. A to przecież sámá sławá za pożytek mu stánąc może/ że Wyspę tę tak dáleko odległą/ y cudownych rzeczy pełną pod swoią jurisdiccją trzymá. A chocasz oná wyspá tak dáleko od jego residentiy jest położona/ tedy przecież że o obywatelách iey pilne ma stáranie/ tym to jáśnie wyświadcza/ gdy do nich co rok ode dworu swego jednę Szláchecką osobę/ w ten czas gdy Seym walny obchodzić mają/ wyprawia/ ktorego to Legatá Krolewskiego tá iest powinność: Mandaty y Wolá Krolewską/ jesli w czym potrzebá im deklárować/ Sędzie y Deputaty ábo odmieniać/ á insze ná ich mieyscá stánowią/ abo stáre potwierdzić á potym wszytkich spraw y rzeczy Wiádomość wzięwszy/ dostáteczną zaś wroćiwszy się o wszytkim Krolowi Pánu swojemu relácią uczynić. Ná ten

Seym ná ktorym on Posel Krolewski bywa/ wielkimi się tłumami ludzie (osobliwie/ ktorzy tám jakie sprawy abo trudności mają) gromadzą. Mieysce ná ktore się zchodzą jest nie mal w poisrzodku tey Prowinciy, to jest/ łąka jedna piękna, zielona y okrągła/ jednak między srogiami opokami/ á okolo niey potok z wysoki bárzo opoki ná doł spadający/ idzie, y nie dáleko z támtąd między opokami meat swoi mając/ do wielkiego Jeziorá w pada. Po tey stronie kędy oná Woda ná doł spada jest też niejaka rozpádliná w Opoce rowna ná dwoie á bo ná troie stai wzdłusz/ á w głąb może bydź pięć sążni, á ná dwadzieścia krokow w szerz/ spodek w niey wszędzie rowny y piękną zieloną trawą porostły/ przechadzka w tey rozsádlinie bárzo miela. Udawają niektorzy że tę rozpádlinę Szátan, ták jako teraz jest, wyrownał/ y jest przecie coś dziwnego/ bo się iey podobna ná całej tey Wyspie nie zaidzie: Po inszych stronách są puszcze y wygorzeliney wielkie/ takze y insze rozpádliny przykre głębokie y szerokie, o czym niżej. Ná mieysce to Sądowe przybywają y ich Biskupi z Deputatami/ abo Sędziami/ ktorzy z poisrzodku inszych obieráni bywają/ osobliwie osoby te/ ktore praw oyczystych wietszą niż drudzy wiadomość mają/ y inszy lud

pospolity. Seym ten mając począć/ w przod prawá swoje
każą czytać/ ktore dosyc długie są/ á tych z wielką
uczciwością wszyscy słuchać muszą y słuchają/ toż dopiero
Sądy się odprawują. Tam każdy swoje sprawy, potrzeby, y
jákieszkolwiek trudności wolnie wnośić może/ y jeden ná
drugiego według przewinienia y szkody skárzyć. Jesli co kto
śmierci godnego przewiniel/ temu głowę śiekierą ućinają/ á
ná inszą śmierć złoczyńców nie skázują/ y owszem
obrzydliwościąby to u nich belo/ kiedyby kogo inaczy
strácić mieli. Gdy się one ich Sądy skonczą (co trzeciego
ábo czwartego dnia bywa) każdy do Domu swojego/ á on
Poseł Krolewski do Dánii się znowu wraca/ á po jego
odjeździe Sędziowie y Urząd postanowiony lud Pospolity
rządzą/ do ktorych jako y do Biskupow/ każdy w potrzebie
swoiey się ućieka/ á osobliwie do tego ktory u nich
Szoltysem jest/ ktorego oni w języku swoim Lochmanem
zowią.